



Tatry na starej fotografii.

Z HISTORII ŁOWIECTWA W TATRACH.

Przekazy dotyczące dawnego łowiectwa w Tatrach są szczątkowe i nieliczne i chociaż w czasach Królestwa Polskiego z punktu widzenia gospodarczego nie stanowiło ono najważniejszego zajęcia, to jednak jego rola nie może zostać pominięta. Człowiek polował od najdawniejszych czasów, zdobywał w ten sposób pożywienie. Z początkiem państwowości polskiej łowiectwo przestało być głównym zajęciem człowieka. Łowy były okazją do wykazania się siłą i zręcznością w spotkaniach z dzikim zwierzem. Upolowana dziczyzna przetwarzana była na zapasy dla wojsk królewskich. Z tego okresu pochodzą pierwsze ograniczenia łowieckie: łowy wielkie na grubego zwierza uznane były za przywilej panującego, a łowy małe dotyczące drobnej zwierzyny, mógł uprawiać każdy. Okolice Tatr porośnięte były wówczas puszczą karpacką i nie były zasiedlone przez człowieka. Proces kolonizacji Podhala rozpoczął się dopiero w XIII wieku i trwał bardzo wolno od Nowego Targu w kierunku południowym w stronę Tatr.



Najstarszy dokument mówiący o prawie do polowania i rybołówstwa w Tatrach polskich pochodzi z 1255 roku. Był to przywilej wydany przez Bolesława Wstydliwego dla klasztoru cystersów. W końcu XIV wieku Cystersi utracili jednak to prawo i odtąd nowatorszczyzna, w tym Tatry, stały się ponownie dobrami królewskimi. W wieku XVI prawo polowania w Królestwie Polskim było również jednym z przywilejów rycerskich i zostało ściśle powiązane z własnością gruntu. Postanowienie Statutu Litewskiego z 1529 roku mówi: „ (...) *jeśliby strzelca pojmano nad zwierzem ubitym w cudzej puszczy, tedy ma wiedzion być do urzędu, a z urzędu ma być na śmierć skazan, jako inni złodzieje*” (...).



Z końcem XVI wieku osadnictwo polskie dotarło pod Tatry, a mieszkańcy pobliskich wiosek mogli swobodnie korzystać z tych „wolnych gór”. W wyższe partie gór zaczęli wypuszczać się nieliczni myśliwi nazywani polowcami. Nigdy jednak nie wytworzyła się grupa ludzi żyjących wyłącznie z myślistwa. Ta pasja i płynące z niej korzyści traktowane były jako uzupełnienie zajęć związanych z gospodarką, górnictwem i handlem. W materii łowiectwa władze nie potrafiły wyegzekwować skutecznego prawa. Nie oznacza to jednak wolności bez granic. Władcy nadal w postaci przywilejów przekazywali zasłużonym poddanym prawo do zwierza. Było ono jedną z form płatności. Dla przykładu starosta nowotarski przyjmował daninę w postaci saren, kun i ptaków.



Zarówno na terenie Tatr Polskich jak i Słowackich polowanie zawsze było albo legalnym myślistwem, inaczej łowiectwem, albo nielegalnym kłusownictwem. Legalne łowiectwo było uprawiane da danym obszarze bądź przez jednego właściciela lub dzierżawcę, bądź też za jego zezwoleniem. Obszar Tatr Polskich należący do różnych właścicieli był podzielony na tzw. obwody łowieckie. W czasie okresu



Tatry na starej fotografii.



rozbiorowego były to obwody dworskie i gminne. Za czasów austriackich ubicie niedźwiedzia było premiowane przez władze starostwa nowotarskiego. Starostwo wydawało nawet nakazy przeprowadzania obław na niedźwiedzie. Ostatnia taka obława miała miejsce najprawdopodobniej w 1902 roku.

W XVIII wieku zaczęto już wprowadzać opłaty za zwierzynę. Tak na przykład za upolowanego kozła dzikiego należało przekazać staroście 20 złotych. Wtedy też ukończony został w Tatrach proces zajmowania terenów przydatnych do hodowli bydła. Łowiectwo wiązało się wówczas z zabezpieczeniem terenów i dobytku przed wielkimi drapieżnikami. W związku z późniejszym zasiedleniem polskiego Podtatrza łowiectwo uprawiali niemal wyłącznie Podhalanie. Z tym wiązał się rozwój łowiectwa ludowego, które swoim zasięgiem przekraczało główną grań Tatr i sięgało południowych zboczy tych gór, będących wówczas własnością węgierską. Zajmowano się też łowieniem drobnego ptactwa. Każda ze wsi posiadała swoich ptaszników, którzy trudnili się łowieniem drozdów i kwiczołów.

Warto zaznaczyć, że w Tatrach Słowackich polowanie na kozice nie było prawnie zakazane aż do 1949 roku. Dzięki temu w rejonie Krywania organizowano polowania dla członków rodziny cesarskiej. Od 1879 roku księżę Christian Hohenlohe urządzał częste polowania na różną zwierzynę nie tylko na własnych terenach tatrzańskich, ale również na terenach sąsiednich, na których prawo do polowania dzierżawił od właścicieli ze Zdziaru, Lendaku, Białej Spiskiej i Kieżmarku. Polowania te, aż do 1912 roku odbywały się nieraz z udziałem niemieckiej, austriackiej i węgierskiej arystokracji, nawet spośród rodzin królewskich. Sam Hohenlohe w ciągu przeszło 40 lat zabił w Tatrach tysiąc kozic, naganianych mu przez duże grupy góralskich naganiaczy.

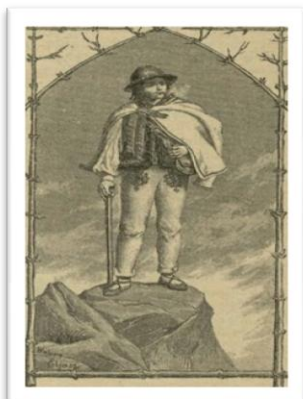


Rejon Tatr stanowił kiedyś dobra królewska, dlatego też ludzie zamieszkujący te tereny z dawien dawna czuli się wolnymi, nie byli nękani pańszczyzną. Ponieważ uprawiali ziemię kiepskiej jakości, często dokuczał im brak pożywienia. Z tego powodu latem pasterze pasający owce i bydło na halach, napotkawszy dziką zwierzynę, strzelali do niej bez żadnych skrupułów. Ich zdaniem należała ona do tego, kto ją zabił. Niektórzy na szafasach posiadali broń palną w celu obrony stada przed drapieżnikami. Strzelanie do saren lub kozic nie uważano wtedy za coś złego. Co więcej, tzw. „strzelcy” cieszyli się u górali wielkim szacunkiem, a u płci pięknej, dużym powodzeniem. Niektóre kobiety, obdarzone przez naturę siłą fizyczną na równi z mężczyznami chodziły na polowania. Ze strzelców i tzw. „polowacy” wyrastali późniejsi zbójnicy, którzy pośród górali cieszyli się jeszcze większym szacunkiem.

O tym, że górale w XIX wieku polowali na kozice wiedzieli wszyscy i nie robiono z tego specjalnej tajemnicy. Prawie wszyscy przewodnicy tatrzańscy wcześniej byli kłusownikami, lub też nosili torby za strzelcami. Również wielu gości przyjeżdżających do



Tatry na starej fotografii.



Zakopanego w II połowie XIX wieku zjednywało sobie takich przewodników, którzy prowadzili ich w takie miejsca, gdzie w łatwy sposób można było ustrzelić kozicę lub inną zwierzynę. Prawie każdy góral posiadał broń palną, służącą do celów obronnych, ale nie tylko. Często strzelano do zwierza z dwóch powodów: dla mięsa i dla „dutek”, które można było dostać za skórę. Bardzo chętnie chodzili oni również ze strzelcami, jako naganiacze lub tzw. „torbiarze”, nosząc zwierzynę i zaprawiając się dzięki temu do strzeleckiego rzemiosła.

Zwyczaje tatrzańskich myśliwych, polowacy i skrytostrzelców trudniących się łowiectwem, które bardzo często nosiło znamiona kłusownictwa, w sposób niezwykle szczegółowy, a czasami wręcz bardzo drastyczny, przedstawiał w swoich artykułach o tematyce łowieckiej i myśliwskiej Stanisław Barabasz – znany malarz, architekt, nestor polskiego narciarstwa i jednocześnie zapalony myśliwy przełomu XIX i XX wieku. Osobiście znał on myśliwych, którzy strzelali do kozicy tylko i wyłącznie z tego powodu, że nie mogli się powstrzymać, strzelali odruchowo. Takich nielegalnych odstrzałów dokonywali z rewolwerów również turyści, a nierzadko również i leśnicy. Niektórzy zabijali kozice tylko po to, aby uzupełnić swoje trofea i kolekcje.

Kłusowników w Tatrach można było podzielić na dwie kategorie: na polujących z zamiłowania i polujących dla zysku. Pierwszych nic nie mogło wyleczyć z ich namiętności do polowania. Nie odstraszały ich ani kary więzienia czy konfiskata broni, ani też choroba w rodzinie. Zostawiali oni w domu chorą żonę czy dzieci, porzucali nieskoszone siano, niezebrany owies i szli w góry, gdyż inaczej żyć nie mogli i nie potrafili. Rewiry gdzie polowali zależne były od miejsca zamieszkania strzelców. Bukowianie najchętniej polowali na Koszycy, Wołoszynie, Krzyżnem i na Miedzianem. Strzelcy z Zakopanego chodzili w rejony od Ciemnych Smreczyn począwszy do doliny Walentkowej i Cichej, przez Czerwone Wierchy po Bystrą. Z Kościeliska zapuszczali się od Czerwonych Wierchów, aż po Rohacze. Do Kop Liptowskich chodzili natomiast wszyscy, uważając ten rewir za najlepszy i najbogatszy w kozice.



Na noclegi wybierali oni miejsca dobrze ukryte tak, aby można było bezpiecznie rozpalić ogień przez nikogo niezauważony. O takich miejscach wiedzieli tylko oni i nikomu nie ujawniali miejsc noclegowych. Nocowali czasami i bez ognia w obawie przed zdemaskowaniem. Unikali szłaśców. Kładli się spać nogami w kierunku ognia, z ciupagą u boku i z flintą przy głowie. Tak sypiano „po strzelecku”. Spali bardzo czujnie i wstawali przed nastaniem świtu. Po łyknięciu wódki zagryzionej owsianym moskolem, kurzyli fajki i ruszali w ciszy w kierunku grani wypatrywać miejsc gdzie pasły się kozice.

W tekstach Stanisława Barabasza znaleźć można opisy polowań prowadzonych przez takich znanych przewodników jak chociażby Klimek Bachleđa, który wiodąc grupę turystów





Tatry na starej fotografii.



do Morskiego Oka osobiście zabił ciupagą kozicę. Okazało się, że był to samiec, który podczas rui został strącony z turni, na skutek czego doznał wewnętrznych obrażeń ciała. Klimek wraz z prowadzonymi turystami wypatroszyli zwierzę, poćwiartowane mięso spakowali do toreb i pod osłoną nocy przetransportowali do schroniska. Skóra zaś stała się własnością jednego z turystów. Typem prawdziwego i typowego strzelca był również Sabała.

Postać bardzo znana, tak świetnie opisana piórem Witkiewicza i Tetmajera. Miał on „na sumieniu” wiele niedźwiedzi i niezliczoną liczbę kozic. Mając już ponad 70 lat nieraz jeszcze przypominał się młodszemu myśliwym, aby go brali ze sobą w góry. Z powodu krótkowzroczności nie strzelał już jednak, tylko służył radą, nabijał „flinty” i grał na gęślikach w szałasie.

W czasie polowań na kozice górale wykorzystywali okres ich rui. Wtedy najłatwiej można było ustrzelić samca, który widząc strzelca w ciemnym ubraniu i z białą chustką przewiazaną na głowie i wychylającego się z poza skały, biegł w jego kierunku w przekonaniu, że to samica. Najczęściej strzelali do kozic w środek stada, „w kupę”, aby od jednego strzału padły dwie sztuki, co bardzo często się zdarzało. Jednak przez to wiele osobników w stadzie było okaleczonych i potem padały w niewiadomym miejscu i czasie.



Losem postrzelonych i rannych kozic specjalnie się nie zajmowano. Nikt za nimi nie chodził, gdyż szkoda było na to czasu. Polujący z doświadczenia wiedzieli, że jeżeli kozica na miejscu nie padnie, to bardzo trudno ją potem odnaleźć. Poza tym po oddaniu strzałów trzeba było jak najszybciej uciekać i chować się ze zdobyczą w kosodrzewinę, aby



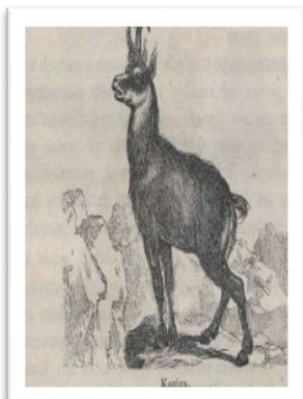
nie zostać wypatrzonym z grani przez strażników. Zabitą kozicę patroszono na miejscu w kosodrzewinie. Jeśli było bezpiecznie i nie widać było strażników piekli przy ognisku wątrobę lub gotowali w garnku płuca z ubitego zwierzęcia. Dzięki temu można było się posilić i mniej kilogramów było do niesienia.

Ze zbytem upolowanej zwierzyny górale nie mieli żadnego problemu. Odstawiali ją do większych pensjonatów i hoteli za umówioną z góry cenę. Przynosili lub przywozili ją w nocy, składali w oznaczonym miejscu, np. w szopie, chlewku, czy też wrzucali przez otwarte w tym celu okno. Po zapłatę zgłaszali się później w ciągu dnia, nie zwracając przy tym niczyjej uwagi.

Niekontrolowane polowania na kozice i świstaki doprowadziły do drastycznego zmniejszania się liczebności tych zwierząt. Zaczęto to zauważać, gdyż zjawisko to w miarę wzrastającej liczby ludności i turystów w Tatrach zaczynało być niepokojące i niebezpieczne. Dlatego też w 1865 roku ksiądz Eugeniusz Janota we współpracy z Maksymilianem Nowickim napisał „Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępilli świstaków i kóz”. Potępiał barbarzyńskie zwyczaje kłusowników i ganił górali za ich haniebne postępowanie. (...) *Czy to nie hańba na was, że strzelacie kozy bez wyboru, czy*

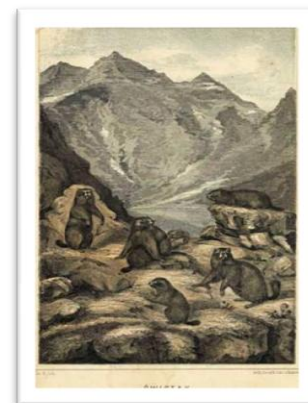


Tatry na starej fotografii.



samiec, czy samica, młode czy stare. (...) Czy to nie hańba na was, zabijać te biedne zwierzęta, chude i wynędzniałe zaraz z wiosny jeszcze po śniegu, gdy ledwie przetrwały ostrą i ciężką zimę! Nie szatańskie to okrucieństwo, zastawiać oklepce [potrzaski, J.P.], w których biedne zwierzę męczy się najokropniej nieraz dni kilka, zdzierając skórę i żyły z nogi, lub łamiąc kości, aby się uwolnić! Jest to okrucieństwo wzniciające najwyższe oburzenie przeciwko tym, którzy coś podobnego mogą robić; jest to barbarzyństwo posunione do najwyższego stopnia, okazujące, że są między wami ludzie bez żadnego uczucia, bez wstydu, z sercem tak twardym, jak te głazy w turniach! (...) Jeżeli złą rzeczą jest zabijać świstaki i kozy, to przedawanie zabitych nie może być rzeczą dobrą. Czy złodziejowi dlatego ma być wolno kraść i czy kradzież dlatego nie ma być grzechem, że się zawsze znajdzie jakiś zły człowiek, który kupuje rzeczy skradzione? Jeżeli jest rzeczą haniebną wytępiac kozy i świstaki, haniebną też jest rzeczą szukać tak podłego i nikczemnego zarobku, mogąc mieć dosyć innego, a uczciwego. (...)

Świstaki traktowano w sposób bardzo brutalny, wręcz barbarzyński. Bardzo drastycznie opisuje to Barabasz w artykule „Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach”. Świstaki stanowiły dosyć cenny łup, gdyż za jedną sztukę można było dostać od dziesięciu do dwudziestu koron. Zabijano je głównie dla tłuszczu świstaczego, który posiadał właściwości lecznicze. Używano go na różne dolegliwości, najczęściej na tzw. „oberwanie” i przepuklinę. Na świstaki górale wyprawiali się zazwyczaj późną jesienią, przed pierwszym śniegiem, gdyż ten zasypywał wszystkie ślady i nory świstacze. Wygrzebywano z nor od razu całą rodzinę złożoną przynajmniej z pięciu sztuk. Jeżeli przy wygrzebywaniu nie spały jeszcze dosyć twardo, to trudno je było upolować, gdyż po przebudzeniu wkopywały się dalej w głąb ziemi. Gdy spały już twardo, polowanie było łatwiejsze, o ile nory nie znajdowały się między skałami. Po wydobyciu zabijano je w ten sposób, że trzymając je za tylne nogi bito nimi o ziemię do czasu, aż krew nosem wypłynęła, lub po prostu rozbijano głowę obuchem ciupagi. Świstaki to zwierzęta bardzo twarde. Zdarzały się przypadki, że zwierzę odyskiwało przytomność w torbie, wygryzało otwór i uciekało. Tak się wydarzyło dwukrotnie znanemu przewodnikowi Maciejowi Siczce.

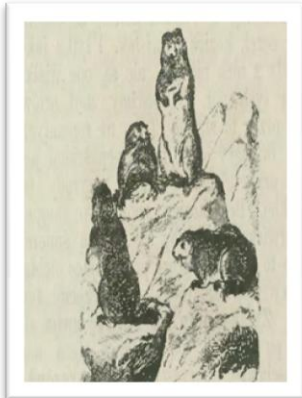


Wczesna zima była ratunkiem dla biednych świstaków, mogły one wtedy bezpiecznie spać do wiosny. Bywały lata, że ani jednego świstaka nie przyniesiono do Zakopanego z powodu wczesnych opadów śniegu. Wtedy ich liczebność wzrastała i pojawiały się nawet w takich miejscach, gdzie uważano je za całkiem wytępienie. Tak było w Małej Łące i nad Zmarzłym Stawem.

Ksiądz Janota bardzo ostro potępiał sposoby, z jakimi górale obchodzili się w czasie polowania na świstaki. Ganił ich za to w swoim „Upomnieniu” nie szczędząc ostrych słów. (...) Jeżeli zabijanie świstaków i kóz w ogólności jest rzeczą



Tatry na starej fotografii.



haniebną, nikczemną i grzeszną, jeszcze ohydniejszy jest sposób, w jaki to czynicie. Czyż to nie jest ohydą i hańbą dla was, że wtedy, gdy te biedne zwierzęta układają się do snu zimowego, wtedy przychodzicie, wykopujecie i mordujecie obuchem całe rodziny, młode i stare, samce i samice! Czy to nie jest szatańska podłość, tego samego środka, którego używa Opatrzność do utrzymania przy życiu tych biednych zwierząt, niemogących inaczej przetrwać sześć - do ośmiomiesięcznej zimy, jak tylko przespaniem takowej, tego przez Opatrzność obmyślonego snu zimowego tych zwierzątek używać na ich zagładę! (...) Bo cóż te zwierzątka wam złego robią? Czy są drapieżne, jak wilki, sępy, lisy lub niedźwiedzie? Czy są jadowite, jak żmije? Uchowaj Boże; ani drapieżne, ani jadowite, owszem piękne i zabawne; nikomu żadnej nie przynoszą szkody i są prawdziwą ozdobą hal waszych. Czy te Tatry piękniejsze będą, czy podróżni i uczeni większą będą mieli ochotę do ich zwiedzania, gdy je obdrzecie z tego, co je prawdziwie pięknymi czyni, co im tak wiele dodaje uroku? gdy już do szczytu wytłuczecie świstaki biedne i kozy? Nie! Wtedy będą te góry wasze, te hale wasze, jak pogorzelisko, jak cmentarz, gdzie głucho i niemo; wiatr tylko będzie huczał po turniach, jakby płacz i narzekanie po tych biednych zwierzątkach niepotrzebnie przez was prześladowanych i już niemal całkiem wytępionych. (...)

Przewodnicy chodzący z turystami po górach doskonale wiedzieli gdzie można było spotkać kozice i gdzie świstaki miały swoje nory. To właśnie od nich dowiadrywali się o tym strzelcy. Klimek Bachleda chodząc bardzo często jako przewodnik z gośćmi, wiedział niemal o każdej norze świstaczej, zapamiętywał te, które były zatkane trawą przez świstaki jesienią, a potem szedł i wygrzebywał je. Takie wyprawy, jeżeli były udane, dobrze się opłacały.

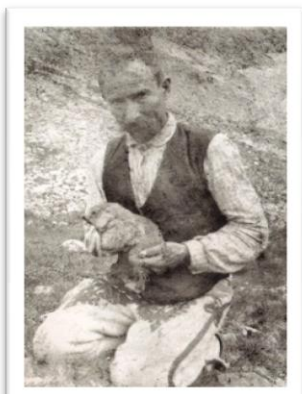


Ksiądz Janota w swoim „Upomnieniu” starał się uświadomić góralom bezskuteczność świstaczego sadła, które w tradycyjnej medycynie góralskiej było lekarstwem praktycznie na wszystko, a dla którego górale w tak niehumanitarny sposób traktowali świstaki. (...) Powiedzcież, dlaczego tak zapamiętałe zabijacie te biedne zwierzęta? Otóż świstaki na sadło, a kozy na sprzedaż. Ale czy to dobrze, uczciwie, to jeszcze pytanie. Sadłem nibyto się leczycie. Ma ono wam pomagać na rżnięcie, na kaszel, ułatwiać poród, rozmiękczać gruczoły, nawet rany leczyć; świeżo ściągnięta skórka ma być na gościec i Bóg wie, co jeszcze. Nie trzeba na to wiele rozumu, że rżnięcie, kaszel, stwardniały gruczoł, poród lub osłabienie po nim są bardzo różne słabości i z różnych pochodzą przyczyn. Więc nie wiele też potrzeba rozumu na to, że na tak różne słabości jedno i to samo lekarstwo nie może być pomocnym. A otoż wy tego rozumu nie macie, albo go mieć nie chcecie; nie wierzycie tym, co potrzebne na to mają nauki i chętnie was uczą i oświecają (...).

Eugeniusz Janota, jako osoba duchowna zwracał się do górali niczym jak na kazaniu, odwołując się do przestrzegania piątego przykazania i często cytując fragmenty z Pisma



Tatry na starej fotografii.



Świętego. (...) Czem był raj dla pierwszych ludzi, tem jest ziemia dla człowieka w ogóle, tem hale dla was. Nie dlatego więc stworzył Pan Bóg świstaki i kozy w halach i nie dlatego Pan Bóg umieścił was pod halami, aby niektórzy zpomiędzy was lekkomyślnie i nikczemnie zabijali te zwierzęta, ale dlatego, abyście ich strzegli, to jest, abyście nie tylko wy sami nie zabijali tych zwierząt niewinnych, ale i innym zabijać nie pozwalali. (...) Więc wszyscy ci zpomiędzy was, co męczyli i męczą, zabijali i zabijają tak niewinne zwierzęta, jakimi są świstaki i kozy, grzeszyli i grzeszą przeciw piątemu przykazaniu Boga, które mówi: „Nie zabijaj”. I wszyscy ci, co kupowaniem tych zwierzątek zabitych zachęcają was do ich wytepiania, ten sam popełniają grzech.(...)

Po wejściu w życie ustawy krajowej z dnia 19 lipca 1869 roku zakazującej tępienia kozic i świstaków Towarzystwo Tatrzańskie, chcąc przyczynić się do rozmnożenia tych zwierząt, ustanowiło i opłacało z własnych funduszy strażników, którzy mieli za zadanie ścigać kłusowników i wszystkich tych, którzy porywali się na polowanie na te zwierzęta. Interesujące było to, że na strażników wybrano najbardziej znanych kłusowników, którzy byli zarazem pierwszymi przewodnikami po górach. Byli to Jędrzej Wala, Maciej Sieczka, a później Bartłomiej Obrochta. Pierwsi strażnicy kozic traktowali swą przysięgę służbową bardzo poważnie, toteż ustawa skutecznie spełniła swoje zadanie i liczebność kozic znacznie wzrosła.



W późniejszych czasach czynności te wykonywała straż leśna. Strażnicy rządili się wtedy specyficzną „etyką góralską”. Chociaż byli strażnikami i ścigali tych, którzy polowali nielegalnie, to jednak im samym, ich krewnym i „wspólnikom” wolno było polować, zwłaszcza po stronie węgierskiej. Przymykali na to oczy, a jeżeli już kogoś trzeba było oddać pod sąd za kłusownictwo, to zeznawali tak, aby okazać swoją gorliwość i sumienność w wykonywaniu obowiązków, a jednocześnie nie zaszkodzić oskarżonemu.



Strzelcy mieli swoje wypróbowane sposoby na strażników. Bardzo skuteczny był tzw. „telegraf bez drutu”. Jeżeli na Gubałówce w oznaczonym miejscu i w określonym czasie palił się ogień, to strzelcy w górach wiedzieli, że strażnicy wyszli na patrol i że niebezpiecznie byłoby wracać. Juhasi przebywający na halach również ogniem dawali znać kłusownikom, że w danym terenie przebywają strażnicy i nie można polować. Strażnicy często robili zasadzki na strzelców czekając na nich, gdy będą wracali obładowani zwierzyną. Lecz rzadko udawało

im się ich schwytać, gdyż wracali oni przeważnie nocą i nieuczyszczanymi drogami. W miejscach zaś niebezpiecznych jeden z nich zawsze pierwszy szedł na zwiady bez strzelby i torby, a gdy spotkał strażników wdawał się z nimi w głośną dyskusję w celu ostrzeżenia swoich kompanów.

Inicjatorzy ustawy krajowej z 19 lipca 1869 roku rozumieli całkowitą ochronę kozic i świstaków, jako środek przejściowy i ustanowili ją tylko na dziesięć lat. Jednak po upływie



Tatry na starej fotografii.



tego okresu okazało się, że nie zaistniały warunki do jej zniesienia. W ten sposób przetrwała ona aż do chwili wydania ostatniej galicyjskiej ustawy łowieckiej z 13 lipca 1909 roku, w której już na stałe włączono ochronę kozic i świstaków.

Niektóre zapisy ustawy z 1869 roku można było umiejętnie obchodzić, co w praktyce nie zawsze właściwie i skutecznie chroniło te zwierzęta. Zgodnie z ustawowym zapisem właścicielowi terenu wynoszącego ponad 115 hektarów, bez względu czy była to jedna osoba, czy też teren znajdował się we współposiadaniu większej ilości osób, przysługiwało prawo do samodzielnego wykonywania polowania i do swobodnego rozstrzygnięcia o sposobie jego przeprowadzania, a więc poprzez zarząd własny, czy też dzierżawę. Zapis ten mógł doprowadzić do sytuacji, że ile byłoby wspólnot posiadających ponad 115 ha., tyle byłoby samodzielnych okręgów polowania. Taki stan rzeczy byłby bardzo niebezpieczny i w praktyce mógłby doprowadzić do wydania kozic na łup bezwzględnej gospodarki rabunkowej. Żadna straż nie byłaby skuteczna, każdy współwłaściciel posiadający kartę łowiecką jak również zaproszeni lub wkupujący się goście mogliby strzelać do woli. Ponadto nieuchronnie prowadziłyby to do nasilenia się kłusownictwa.

Właściciele terenów w obrębie jednej gminy, z których żaden nie posiadał wymaganego minimum 115 ha., tworzyli w myśl innego zapisu ustawy spółki łowieckie, łącząc w ten sposób swoje grunty w jeden łowiecki okręg. Taka spółka wykonywała prawo polowania albo przez ustanowionych zaprzysiężonych myśliwych, albo też wydzierżawiała je z wolnej ręki, bądź przez licytację. W podobny sposób wykonywane było prawo polowania na gruntach gminnych. W tym wypadku ingerencja władzy powiatowej sięgała nieco dalej. Zatwierdzała ona i zaprzysięgała ustanowionych myśliwych i miała też duży wpływ przy wydzierżawianiu.



Tak więc ochrona kozic i świstaków wyraźnie szwankowała. Nie była to wina samej ustawy, ale nienależytego jej stosowania. Straż była niewystarczająca i niewłaściwie zorganizowana, a policja i władze na kłusownictwo patrzyły przez palce. Wypadki bezczelności kłusowników były bardzo częste, a ich poczynania ogólnie tolerowane. Wszyscy potrafili wskazać palcem kłusownika, ale nikt nie odważył się i nie chciał go zaczepić.



W czasie I wojny światowej Tatry stały się azylem dla uchylających się od służby wojskowej. Żołnierze znużeni długotrwałą wojną, przychodząc na urlop, nie wracali do koszar, pozostawali w domu, a gdy ich poszukiwano, uciekali z bronią w góry, które opustoszałe od turystów, zaroily się zbiegami. Prowadzili tam oni życie pierwotne, koczownicze, nocowali w szałasach lub pod gołym niebem. Posiadali broń, toteż żywności dostarczała im zwierzyna, która w tych czasach bardzo ucierpiała. Krewni dezertersów przynosili czasem żywność, którą składali w umówionym miejscu, ale nie było to bezpieczne, gdyż czasami ich



Tatry na starej fotografii.



śledzono. Czasem więc trzeba było wyżebrać lub siłą zabrać barana od bacy z szałas. Powojenny chaos, nieład, brak dozoru i duża liczba broni palnej sprzyjały nasileniu się kłusownictwa. Górale byli w posiadaniu zarówno wszelakiego rodzaju karabinów wojskowych, nawet z lunetami, jak i również amunicji. W górach także posiadali ukrytą broń, aby jej nie nosić z domu. Posiadali schowki pod skałami w suchych miejscach, lub wieszali broń na drzewach.

Od dawna istniały w Tatrach istotne powiązania między łowiectwem a turystyką. W XIX wieku, a także w I połowie XX, zbudowano w Tatrach liczne ścieżki myśliwskie, domki, często użytkowane przez turystów, chociaż z punktu widzenia prawa było to zabronione. Niektóre obszary całkowicie zamykano przed turystami. Książę Hohenlohe w celu zabezpieczenia swych terenów myśliwskich przed turystami sprowadzał z Alp specjalne oddziały uzbrojonych „jęgrów”. Wydawano też w tym celu zakazy wstępu na niektóre obszary leśne, ale tylko w okresie polowań.

Jacek Ptak.

Źródła:

1. Zofia Radwańska Paryska, Witold Henryk Paryski, Wielka Encyklopedia Tatrzańska, Wydawnictwo Górskie, Poronin 2005.
2. Eugeniusz Janota, Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępilli świstaków i kóz, Kraków 1865.
3. Stanisław Barabasz, Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach, [w:] Wierchy nr 1, Lwów 1923.
4. Jan Gwalbert Pawlikowski, W sprawie ochrony kozic słów kilka, [w:] Wierchy nr 1, Lwów 1923.
5. Wojciech Gąsienica Byrcyn, Łowiectwo w Tatrach, [w:] Tatry, Nr 2/2007.
6. Walery Eljasz, Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic, Poznań 1870.
7. Walery Eljasz, Nowy Illustrowany przewodnik do Tatr i Pienin, Kraków 1881.
8. Walery Eljasz Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic, Kraków 1891.
9. Wikipedia: <http://pl.wikipedia.org>